Nr. 33. Sambor 7. września 1901. Rok II.

CENA TYGODNIKA wraz z posyłką pocztową: całorocznie 12 Kor. półrocznie 6 „ ćwierćrocznie 3 „

Numer pojedynczy kosztuje 30 hal.

PRENUMERATĘ posyłać należy przekazem pocztowym wprost do administracyi „Prywatnego urzędnika" w Samborze.

Listów nieopłaconych Redakcya nieprzyjmuje.

Adres telegraficzny: Prywatny urzędnik Sambor.

PRYWATNY URZĘDNIK

CENA OGŁOSZEŃ. Zwyczajne ogłoszenia za jeden wiersz petitowy lub jego miejsce 20 hl.

Drobne ogłoszenia po 4 hl. od wyrazu.

Nadesłane: za jeden wiersz petitowy lub jego miejsce 50 hl.

Doniesienia zaręczynowe, ślubne i inne zaraz po kronice za jeden wiersz 1 korona.

Rękopisów nie zwraca się

Tygodnik zawodowy, polityczny, społeczny, ekonomiczny i literacki.

WYCHODZI KAŻDEJ SOBOTY.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Jan Kazimierz Illukiewicz.

Pamiętajmy o bursach dla naszych dzieci!

Prośba
do naszych P. T. Czytelników.

„Wszystkich P. T. Prywatnych urzędników upraszamy o każdorazowe donoszenie nam o wszystkich wiadomych Im wolnych posadach."

Oto prośba nasza widniejąca w każdym z numerów „urzędnika prywatnego". Lecz czy znajduje ona posłuch pomiędzy urzędnikami prywatnymi? Na pytanie to musimy odpowiedzieć jednem słowem „nie".

Smutnem jest to zaiste, że urzędnicy prywatni, ze wszystkich warstw społeczeństwa najbardziej upośledzeni, nie poczuwają się do obowiązku sami sobie pomagać, — bo wieleżby to nędzy ubyło, gdyby tylko każdy z urzędników prywatnych poczuwał się do obowiązku donosić nam zawsze o każdej wiadomej mu wolnej posadzie.

W Nrze. 24 pisma naszego sprawę tę bardzo szeroko omawialiśmy, lecz niestety, nie wywarł artykuł ten na czytelnikach pisma naszego wielkiego skutku.

Z początku doniesiono nam o kilku wolnych posadach, poczem znowu popadli urzędnicy prywatni w błogi sen, w którym po dzień dzisiejszy pozostają.

Nie Panowie! W ten sposób nigdy nic nie uzyskamy i sami sobie winni będziemy, że coraz więcej posad zajmywanych będzie przez różnej kategoryi fagasów, a urzędnicy, którzy pokończyli studya i odbyli potrzebną praktykę będą ginąć w najokropniejszej nędzy.

Jest to lenistwo, na napiętnowanie którego nie mamy dostatecznych wyrazów.

Jest to wstydem i hańbą w najwyższym stopniu, abyśmy sami sobie nie chcieli pomagać przynajmniej w ten sposób.

Nie ma powiatu w Galicyi w którym byśmy przynajmniej kilkunastu prenumeratorów nie mieli, a ci gdyby tylko chcieli, mogliby bardzo wiele zdziałać.

Każdy z prywatnych urzędników wie bardzo dobrze, co się w jego sąsiedztwie dzieje, a tem samem wie skoro jeden z jego sąsiadów opuszcza zajmywaną posadę, powinien też natychmiast donieść redakcyi naszej o tem, aby w ten sposób przyjść z pomocą kolegom swoim, którzy całemi setkami siedzą na bruku.

A wieluż to znowu zmienia posadę, lecz nie poczuwa się wcale do obowiązku donoszenia nam natychmiast, że na jego miejsce będzie potrzebny urzędnik i dopiero gdy się wyprowadzi a na jego miejsce, jak się to bardzo często zdarza, przyjdzie jakiś fagas, prosi o zmianę adresu.

Jest to najwyższy brak przyjaźni koleżańskiej, brak poczuci obowiązku ratowania się w biedzie nawzajem, brak solidarności, do której

od początku istnienia pisma naszego ciągle nawołujemy.

Co sobie o nas pomyślą nasi pracodawcy, skoro czytając te ciągłe nasze nawoływania do ratowania się nawzajem, widzieć będą, że wszystkie nasze odezwy i nasze prośby są tylko marnem rzucaniem grochu o ścianę i że nawet sami sobie przyjść z pomocą nie chcemy.

Czyż wobec tego ciężyć może na nich jakiś obowiązek dopomagania nam w uzyskaniu pewnych sukcesów. Nie Panowie! — Wobec tej gnuśności i tego lenistwa z naszej strony nie ciąży na nich żaden obowiązek.

Lecz gdyby ci sami pracodawcy nasi widzieli, że urzędnicy prywatni jedni drugich o ile im tylko sił starczy ratują w biedzie, poczuwaliby się do obowiązku pomagania nam w tej walce o chleb codzinny.

Dzisiaj muszą oni myśleć, że wcale nie potrzebujemy ich pomocy, skoro sami sobie nie pomagamy.

Jak z jednej strony potępiamy tych prywatnych urzędników, na których wszystkie nasze odezwy i prośby w imieniu tych kolegów, którzy wraz ze swoimi rodzinami z głodu przymierają nie mając żadnego zajęcia, nie wywierają żadnego skutku, tak z drugiej, tym kilku, którzy nam dotychczas pomagają w wyszukiwaniu posad na bruku pozostającym przez każdorazowe donoszenie o wiadomych Im wolnych posadach, musimy na tem miejscu złożyć serdeczne podziękowanie, a łzy radości niejednego z kolegów, jego żony i dzieci, które przymierały z głodu i zimna dla braku zajęcia ich ojca, niechaj Im będą najserdeczniejszą zapłatą.

Złowroga zima szybkim krokiem się zbliża, a wielu tu kolegów naszych wraz z swą rodziną nie ma dachu nad głową, nie mówiąc już o innych koniecznych potrzebach codziennych. — Setki listów otrzymuje redakcya z prośbą o jakiekolwiek zajęcie. — Na płacz się formalnie zbiera, czytając te prośby i błagania — Lecz cóż? — My sami nic uczynić nie potrafimy, a prośby nasze są marnem rzucaniem grochu o ścianę. — Toteż udajemy się jeszcze raz do całego ogółu czytelników pisma naszego — Pamiętajcie o tych Waszych kolegach, którzy także chcą szczerze pracować, byle tylko mogli nakarmić i przyodziać swą rodzinę — Wspomnijcie, ilekroć spojrzecie na Swe żony i dziatki, że są całe setki takich, które nie mają co jeść, a może wtedy ockniecie się i uczynicie zadość naszej prośbie i naszym nawoływaniom i nam o wszystkich wiadomych posadach donosić będziecie, a wtedy dopiero biuro informacyjne przy redakcyi będzie mogło należycie wypełniać swe zadanie.

W puszczy.

(Ciąg dalszy.)

Ćmy te jednak nie często widzieć się dawały;
Lecz w gąszczach, gdzie ciemności jeszcze panowały,
Snuło się w wszystkie strony przez te czarne cienie,
Świętojańskich robaczków niezliczone plemię.

Księżyc coraz to wyżej na niebios błękicie
Wędrując wciąż oświecał puszczy nocne życie:
I każdy krzak i drzewo, pień lub gałąź drzewa,
Jak widma w białe suknie raz swiatłem odziewa,
To znów zwolna, ostrożnie i niepostrzeżenie,
Uchyla jasne szaty, a nasuwa cienie
I z pomocą powolnych światła swego ruchów
Różne kreśli postaci nocnych widm i duchów.

Na górze — postać również od tego miesiąca
Olśniona, a olbrzymia, niby konająca,
Bo zda się być bez głowy — mocno pochylona
Padła w widma czarnego rozwarte ramiona;
Lecz był to świerk zwalony z szczytem ułamanym
I z strzępiastą gałęzią, jak z zwisłym rękawem.

Nieco niżej, grobowiec biały, marmurowy
Jeszcze świeży, bez ozdób, prosty, kwadratowy,
A na nim widać liście gałązki wiszącej
Pospolitego dębu czy brzozy płaczącej.
Lecz i to nie był pomnik, ale pień olbrzymi,
Który olśnił znów księżyc promieńmi swoimi.

Nad pomnikiem tym złudnym tuż blisko na lewo,
Stała kosa olbrzymia, oparta o drzewo.
Czarne długie kosidło . . . a stal lśniącą była;
Śmierć pewnie spoczywając, tu ją postawiła.

Tam obok siebie idą dwa widma, czy duchy
Spętane razem z sobą grubymi łańcuchy;
Szaty ich nędzne, szare śniegiem przypruszone:
Jeden tęskne oblicze zwrócił w wsteczną stronę
Drugi rękę wychudłą położył na serce
Za nimi kroczy widmo w czarnej furażerce.

— Tam znowu przestrzeń wielka, z drzew ogołocona,
Ze wszystkich stron gęstwiną ciemną ocieniona, —
Była jakby jaskinia, czy przepaść otwarta,
W bramie której z błyszczącą bronią stoi warta:
A w głębi tej pieczary widać jaśniejącą
— Z brodą jak śniegi białą, ziemi sięgającą, —

Szanowna Redakcyo!

Zabierając głos w Szanownem piśmie, z góry się zastrzegam przed wszelką krytyką, gdyż nigdy w życiu nie pisywałem do żadnych gazet, a gdy to dziś czynię, to li tylko z tego powodu, że mam nadzieję, że trafię może do przekonań Szanownych mych Kolegów.

Dwadzieścia już lat dochodzi, jak pracuję w zawodzie agronomicznym i przez cały przeciąg tego czasu starałem się, aby przez mą uczciwą a pilną pracę zjednać sobie zaufanie mych pracodawców, co też i po części udało mi się.

Po części powiadam, gdyż trafiało się i tak, że bardzo często za mą najwierniejszą pracę odpłacano mi wypowiedzeniem posady lub skrzywdzeniem w wynagrogrodzeniu.

Zbytecznem byłoby z mej strony rozwodzić się na ten temat obszerniej, gdyż jestem tego pewny, że nie ma oficyalisty, któryby tego samego co i ja losu nie doznał — zresztą nie to jest celem mej dzisiejszej korespondencyi — przystąpmyż więc ad rem.

Będąc stałym prenumeratorem tego jedynego naszego organu „Prywatnego urzędnika“, śledziłem zawsze przebieg spraw, które pismo to podnosi i jakie takowe zrobi wrażenie w naszych warstwach. — Lecz cóż — przekonałem się, że niech to będzie jaka kolwiek sprawa, z jednakowem zimnem bywa zawsze przyjmowaną.

Z początku cieszyłem się, widząc pewne obudzenie się w naszem społeczeństwie, lecz jakże prędko ostygł ten zapał, i jak prędko pogrążyliśmy się napowrót w przerwanym chwilowo śnie.

Na zjeździe w roku zeszłym, radowała się ma dusza, widząc te rozbudzone umysły pałające chęcią działania, lecz cóż się stało, — oto sprawdziło się zdanie wyrażane o Polakach niejednokrotnie, że jak prędko się rozpalamy o tyle prędzej ostygamy. W pierwszej chwili każdy z uczestników zjazdu chciał działać, każdy okazywał chęć do pracy, ale o zgrozo! W kilka miesięcy zaledwie, a już śpią ci wszyscy.

W początkach istnienia pisma „Prywatny urzędnik“ widzieliśmy w niem masa korespondencyi, co też było najlepszym dowodem ogólnego zainteresowania się, a gdzież się podzieli ci wszyscy obecnie? Czyż może nie mają tematu do pisania? O nie! Tematu znalazłoby się aż zanadto, lecz tu odgrywa rolę apatya, która znowu po chwilowej przerwie owładnęła cały nasz stan.

Wziąwszy do rąk rocznik „prywatnego urzędnika“ i przeglądając numer za numerem, cóż zobaczymy? Oto cały szereg rozmaitego rodzaju wezwań, prośb, odezw i nawoływań do wypowiadania swych zdań w danej sprawie — lecz cóż z tego — nawoływania pozostają nawoływaniami a ogólnego zainteresowania się wcale nie widać.

Tego mi nikt z pewnością nie zaprzeczy, że każdy z nas czytając artykuły w „Urzędniku“, zastanawiać się nad nimi musi, wskutek czego nasuwają się mu najrozmaitsze zdania i uwagi, dlaczegoż więc nie wziąść je zaraz na papier i odesłać redakcyi do umieszczenia, a w sprawach, gdzie się rozchodzi o dobro ogółu naszego, to każde zdanie lub uwaga są bardzo pożądanemi i jestem tego pewny, że gdyby się tak działo to z pewnością nie jedno moglibyśmy uzyskać, gdyż dalibyśmy

---

Schyloną postać starca — wychudłą zgrzybiałą,
Który zda się pchać taczkę ciężką — siłą całą. —
Jaskinię tę szczeliną w sklepieniu wysokiem
Rozjaśniał księżyc wąskim światłości potokiem,
Przez który się nietoperz często zamigotał
Czaszami puszczyk wołał, skrzydłem załopotał,
Czasem puhacz zahuczał, huk się dwoił echem,
Lub się sowa zaśmiała spazmatycznym śmiechem.

W dali od tych widziadeł na prawo i lewo,
Gdzie wzrok zasięgnąć zdoła — każde smukłe drzewo
W niezliczonej ilości od strony miesiąca,
Białe jako gromnica w wierzchu gorejąca:
A wśród lasu tych gromnic olbrzymich rozmiarów
Strzępiasty kir się czerni rozległych wymiarów;
Na kirze tym niewiasta — omdlona i blada —
Głowa Jej z bujnym włosem w tył zwolna opada,
Białe Jej atłasowe, drogocenne szaty,
Widocznie są rozdarte na trzy wielkie szmaty.

Przy kirze tym ponurym, blisko z prawej strony
Cienie grób otworzyły, ciemny, otworzony —
W którego głębie postać olbrzymiego ducha
Za pomocą grubego haka, czy łańcucha —
Ciągnie słabą niewiastą za dłoń prawą białą,
Która się coraz bardziej zdaje być omdlałą.

Druga znów postać łysa, wielka, choć skurczona
Chwyciwszy za koronę i białe ramiona,
Prze niewiastę, jakoby za olbrzymów obu
Do tegoż coraz bardziej rozwartego grobu.

Największa z wszystkich postać jasnem światłem biała'
Choć jak wszystkie bezwładnie przy niewieście stała,
Lecz po liściach wawrzynu na szerokiem czole,
Po świetle nad jej głową rozlśnionem w półkole,
Po wzniesionej prawicy, wyniosłej postawie
Choć groźnej, lecz powagą swoją, świętej prawie,
Łatwo było odróżnić z tych postaci wiela,
Że ta była postacią oswobodziciela.

Za nią na tle ciemnego jak czarny kir cienia,
Przez wązką strugę światła, czy wody strumienia,
Z trudnością w lot się zrywa ze wzniesionem skrzydłem,
Śnieżysto biały orzeł, skrępowany sidłem.

(Dok. nast.)

dowód, że rzeczewiście istniejemy, gdy obecnie, śmiało rzec mogę zupełnie o nas zapomniano.

Zabierając głos publicznie, nie wypada mi pominąć milczeniem sprawy, o które już dosyć czytaliśmy w „Urzędniku“ a mianowicie w sprawie „Dźwigni“.

Pomijając tę okoliczność, że nas w piśmie tem połączono z zawodami nie mającymi nic wspólnego z nami, to jedno muszę z całym naciskiem jak i z najwyższem mem oburzeniem nadmienić, że Wydział centralny wymierzył niejako policzek p. Illukiewiczowi, redaktorowi „Urzędnika“ za to, że na każdym kroku popierał sprawy Towarzystwa, kto wie, czy aż nie do przesady, że sam znam kilku oficyalistów, których tenże nakłonił do wstąpienia do Towarzystwa, a za to otrzymał tego rodzaju podziękowanie — oprócz tego krok ten Wydziału centralnego jest policzkiem wymierzonym wszystkim członkom Towarzystwa, gdyż ci zastąpieni przez swych delegatów uchwalili sprawę wydawania czasopisma przekazać do zbadania, a Wydział centralny tę sprawę wprost załatwił.

Ubolewamy nad tem, że pracodawcy nasi rządzą się nami despotycznie, cóż w tem dziwnego, skoro ludzie wyszli z naszego grona, przez nas samych wybrani, rządzą także nami despotycznie.

Krok ten fałszywy popełniony przez Wydział centralny, i krzywda wyrządzona p. Illukiewiczowi nie da się niczem usunąć, i pozostanie po wieczne czasy czarną plamą w dziejach Towarzystwa.

Dziwi mię to tylko, że członkowie Towarzystwa nic do dnia dzisiejszego w tej sprawie nie działają i tłumaczę sobie jedynie w ten sposób, że sprawa ta wejdzie na porządek dzienny w czasie powiatowych zgromadzeń, bo tylko w ten sposób możemy przynajmniej złagodzić krzywdę wyrządzoną p. Illukiewiczowi wbrew naszej woli i wiedzy.

Wzywam więc Was Szanowni Koledzy do zastanowienia się nad tą sprawą i do zapodawania wniosków w łamach „Prywatnego urzędnika“ w jaki sposób naprawić złe przez Wydział centralny popełnione.

Wielmożnego Pana Redaktora proszę bardzo o umieszczenie tych kilku mych uwag w dosłownem brzmieniu i proszę zupełnie nie kierować się żadnymi względami, gdyż mamy już dosyć tego despotyzmu w naszem Towarzystwie.

Wkrótce wypowiem me zapatrywanie, co jest powodem podwyższenia udziałów.

Na razie nie wymieniam pełnego nazwiska, lecz w razie potrzeby mogę to uczynić.

Z głębokiem poważaniem *A. H.*

Dr. K. NARYMUND.

Komosowate.

(Ciąg dalszy)

Do rodziny komosowatych należy też chwast polny łoboda (atriplex L. Melde). Należy ona do XXI kl. systemu Linnego, jest rośliną jednoroczną rzadko krzewem, kwiatostan jest kłosem lub wiechą. Kwiaty barwy zielonawej.

Gatunek łobody zwany ł. ogrodową jest rośliną jadalną. Pochodzi z dalekiego wschodu a do Europy dostała się w czasie napadów tatarskich. Od r. 1547 poczęto uprawiać ją we Francyi, gdzie pod nazwą „arroche“ używano jej jako sałaty. Obecnie rośnie zdziczała po ogrodach. Kwitnie od lipca do września. Cała roślina jest czerwona.

Z innych gatunków nad morżem rosnących wydobywają sodę i potas w znacznej ilości.

Bukowiński lud wiejski przyrządza łobodę jak szpinak dodając czosnku do tej „potrawy“. Wytwór ten kulinarnej sztuki chłopskiej na Bukowinie nazywa się „natyna“. Jedzą ją na przednowku ubodzy wieśniacy.

Inny rodzaj komosowatych, to solnik (halimus W.) dawniej do łobód zaliczany. Nazywają go „obione.“ Znany w starożytności, Plinius nazywa go „olus maritimum salsum“. Wyrabiają zeń sodę.

Do komosowatych należy roślina amerykańska Boussingaultia basseloides, której bulwy jadalne mają smak podobny do ziemniaków ale dla wielkiej ilości zawartego w sobie śluzu nie nadają się do uprawy. Mieszkańcy Quito zwą roślinę tę „ulluk“*).

Szpinak (spinacia oleracea L.) XXII kl. L. Roślina roczna lub dwuroczna. W starożytności nieznana; sprowadzili ją Arabowie do Europy z Persyi. Jest rośliną jadalną i nadzwyczaj pożywną. W najnowszych czasach służy do wyrabiania leku „spinatoferrin“ skutecznego w blednicy u dziewcząt. We Francyi z nasienia szpinaku a raczej z mąki tegoż wypiekają chleb, jak niemniej używają nasienia s. zimowego jako karmy dla drobiu.

Blit (blitum L.) V kl. Lin. Kwiatostan jest kłosem, kwitnie od lipca do sierpnia. Czerwone owoce są jadalne jak nie mniej pędy i liście. Rośnie dziko w południowej Europie u nas uprawiano go dawniej — obecnie rośnie gdzieniegdzie zdziczały. Jagód tej rośliny używają Rumunki jako „szminki“.

Inne rośliny do rodziny komosowatych należące, jak: kochia, szoberya*), pluskwiak i td. rosną na piaskach w pobliżu wybrzeży morskich, gdzie z solirodu (salicornia L.) zwłaszcza we Francyi wydobywają sodę w znacznej ilości. Ludność północne okolice zamieszkująca, używa młodych pędów solirodu jako leku przeciw szkorbutowi.

Z innej znowu rośliny sodówką (salsola) zwanej wydobywają sodę i potas (kalium). Zawiera ona 24% sody, której używają mydlarze, farbiarze i fabrykanci.

Burak (beta L.) V kl. Lin. kielich 5. działkowy. Pręciki osadzone na mięsistym krążku tworzącym rodzaj kolistego wału ponad słupkiem. Owoc kulisty jest przyrośnięty swą dolną częścią do twardego kielicha. Nasienie również kuliste. Korzeń *wrzecionowaty*. Są dwa gatunki buraka.

1.) B. morski (b. maritima L; Seestrands-Mangold;) znany w starożytności, Teofrast nazwał go „agrion teutlon". Jestto bylina rosnąca nad brzegami morza a kwitnie przez czerwiec i lipiec.

2.) B. pospolity (b. vulgaris L. gemeine Runkelrübe) również znany w starożytności jako „teutlon melan". Jest rośliną roczną lub dwuroczną, kwitnie od czerwca do sierpnia. Korzeń ma cienki. Rośnie nad morzem śródziemnem dziko.

Odmiana buraka pospolitego boćwiną (b. cicla L) zwana, jest jadalną. Ma korzeń wrzecionowaty. Starożytni nazywali ją „teutlon leukon". Rozróżniamy trzy „sorty": białą, żółtą i czerwoną.

*) Bill. Zarys botaniki.

*) Nazwana na cześć G. Schobera, lekarza i przyrodnika rossyjskiego.

Ciekawy proces.

Przed sądem ziemiańskim w Lesznie toczyć się będzie nadzwyczaj ciekawy proces, zajmujący już co do niezwykłej ważności i przedmiotu. Pierwszy termin naznaczono na 3-go października br. Cały szereg polskich rodzin hrabiowskich z Królestwa, jako prawni następcy byłej komisyi edukacyjnej w Warszawie, wytoczyło rządowi pruskiemu jako i skarbowi proces o uznanie następstwa ordynatu rydzyńskiego w Poznańskiem, obejmującego 40,000 morg. Oskarzycielami są: 1)hr. Tomasz Potocki z Zypli pod Szakami w gubernii suwalskiej 2) hr. Władysław Potocki z Parzymiechów pod Krzepicami w Królestwie 3) małoletni hrabiowie Antoni i Karol Potoccy w Maskorzewie pod Szczekocinami w Rosyi.

Proces wytoczyli w pierwszej linii, pruskiej rejencyi poznańskiej, a raczej kolegium szkolnemu w Poznaniu, ponieważ oba urzędy zastępują rząd oraz skarb pruski jako prawnych następców dawniejszej polskiej narodowej komisyi edukacyjnej.

Książęca ordynacya Rydzyna należy obecnie do księcia Antoniego Sułkowskiego, posiadającego tylko jednego syna, który w bezdzietnem żyje małżeństwie. Gdyby linia książąt Sułkowskich wymarła, przejdzie ów ogromny obszar ziemi w ręce rządu pruskiego, jeżeli sąd teraz nie uzna pierwszeństwa pretensyi hr. Potockich przed rządem pruskim.

Dzieje procesu są następujące:

Sejm polski z roku 1775 upoważnił ks. Augusta ks. Franciszka i ks. Aleksandra Sułkowskiego do założenia ordynacyi. Ks. August Sułkowski spisał 17 stycznia 1783 roku dokument fundacyjny i ustanowił porządek prawa dziedzicznego. Według dokumentu fundacyjnego mieli pierwszeństwo do ordynacyi potomkowie ks. Augusta, potem Aleksandra, a nareszcie ks. Franciszka Sułkowskiego.

W razie wymarcia męskich potomków książąt Augusta, Aleksandra i Franciszka oznaczono następstwo drugiego prawa, składającego się z ośmiu linii, do których należy także rodzina hrabiów Potockich. W ustępie trzecim dokumentu fundacyjnego z dnia 17 stycznia 1783 r. ustanowiono, że ordynacya rydzyńska, w razie wymarcia książąt Sułkowskich i ich prawnych agnatów, przejść ma w posiadanie komisyi edukacyjnej i że z procentu ordynata wychowaną być ma młodzież szlachecka na obywateli honorowych i zapobiegliwych. Rzeczywiście zgłosiło się już pruskie kolegium szkolne jako agnat byłej komisyi edukacyjnej. W tenże sposób zapatruje się na to i poznański sąd nadziemiański. W wynikach rady familijnej książąt Sułkowskich wyraźnie przyznano prowincyonalnemu kolegium szkolnemu w Poznaniu prawo brania udziału w naradach familijnych. Familia hrabiów Potockich obstaje przy tem, iż po wymarciu ks. Antoniego Sułkowskiego i jego potomków, w pierwszym rzędzie przysługuje jej prawo być powołaną jako następczyni i że ani prowincyonalnemu kolegium szkolnemu, ani rejencyi poznańskiej te same prawa nie przysługują.

Pies przemytnikiem.

Niedawno temu stoki lasu „Kaiserwald" były widownią niezwykłego wypadku. Jeden z mieszkańców ulicy Słodowej, posiadał dużego, silnego psa. Ponieważ właścicielowi tego zwierzęcia pracować się nie chciało, wytresował swojego kundysa do tego stopnia, że mu tenże codzień kilka złotych do kieszeni napędzał i jedynem dlań był źródłem utrzymania. O zmroku mianowicie przywiązywał on na grzbiecie zwierzęcia umyślnie w tym celu zrobioną dużą, około 10. litrów zawierającą puszkę blaszaną, zatykaną korkiem. Pies tresowany przemykał się niepostrzeżenie przez linię akcyzową i przez debry i jary biegł na Zniesienie. W jednym ze szynków za Żółkiewską rogatką, czekano już na niego. Pies wbiegł od tyłu na podwórze i szczeknął kilka razy. Wpuszczano go do tylnego pokoju, napełniano puszkę blaszaną spirytusem potem uwiązano mu ją znowu na grzbiecie i wypuszczano. 10 kilowy dźwigając ciężar manowcami przez urwiska, biegł pies z powrotem, prześlizgiwał się przez linię akcyzową i spirytus swojemu panu przynosił. Był nieraz nocy, w które biedne psisko po 5 i 6 takich ro biło wycieczek. Ze względu, że każda taka wycieczka 10 litrów spirytusu przynosiła, zysk całonocny pomysłowego właściciela psa nieraz i kilkadziesiąt złotych wyno-

sił, tyle zaś natomiast wynosiło ukrócenie dochodów akcyzy miejskiej, która na rogatce od każdego litra spirytusu opłatę pobiera. W niedzielę wysłał pan ów psa swojego jak zwykle, położył się na trawie i czekał. Wpół godziny, pies był już z powrotem i zbliżywszy się do swojego pana, chwiejąc ogonem prosił o zdjęcie zeń ciężaru. Pociemku wyciągnął kontrabandzista rękę, by psa pogłaskać gdy uczuł, że z kudłów poczciwego zwierzęcia płyn jakiś spływa. Zaciekawiony coby to było, potarł zapałkę, by psa bliżej oglądnąć, gdy — stało się nieszczęście. Paląca się główka zapałki odskoczywszy, upadła na biedne, spirytusem oblane zwierzę. Jedno mgnienie oka i płomienie żywej pochodni wysokim niebieskim słupem w górę buchnęły. Widocznie, przy przesadzaniu napotykanych po drodze przeszkód, wypadł z puszki zatykający ją korek i spirytus wylewając się, długie kudły zwierzęcia zmoczył. Biedny pies, strasznym palony ogniem biegał tam i napowrót, tarzał się po ziemi, jęcząc przy tem tak żałośnie, że słysząc to i najdziksze zmiększyłoby się serce. Kontrabandzista stał bezradny, wreszcie widząc, że psu swemu nie pomoże, a i sam na aresztowanie się narazi, gdyż ogniem i skowyczeniem zwierzęcia zwabiona nadejść może policya lub akcyzowy strażnik — zabrał się do ucieczki. Pies puścił się za panem. Płomienie żarły go żywcem — chciał ratunku. Nagle rozległ się huk, jakby strzału karabinowego. To reszta spirytusu, jaki się jeszcze znajdował w silnej blaszanej puszce — eksplodowała. Ogień dostał się do środka i spowodował wybuch. Mocno zbudowana puszka, poszarpaną została, jak gdyby z papieru ją zrobiono. Pies leżał na ziemi martwy, rozerwany na sztuki silnym wybuchem. Palący się spirytus wsiąkł prędko w ziemię. Słup ognia stawał się coraz niższy, coraz słabszy, zgasł wreszcie. Biedny pies przemytnik..

Wszystkich P. T. Prywatnych Urzędników upraszamy o każdorazowe donoszenie nam o wszystkich wiadomych Im wolnych posadach.

KRONIKA.

Kalendarz od 8. do 14. września 1901.

		rzym. kat.	grec. kat.
8	niedziela	**F. 15. p. S. NMP.**	**N. 14. p. S H. 5.**
9.	poniedziałł.	Gorgon. M.	Pymona pr.
10.	wtorek	Mikolaja z Tol.	Mojseja
11.	środa	Jacka i Prota	Us. hł. ś. Joana
12.	czwartek	Gwidona W.	Ałeksandra
13.	piątek	Tobiasza Wyr.	Poł. poj. p. B.
14.	sobota	Podw. św. Krzy.	Symona

Kalendarz myśliwski i rybacki. Polować wolno na: jelenie, kozły (rogacze), przepiórki, dzikie gołębie, pardwy i dropie, bażanty i korupatwy, ptactwo wodne i błotne.

Łowić wolno wszystkie ryby i raki.

Kalendarzyk ważniejszych jarmarków: 8. w Rudkach i Sokalu; 9 w Janowie; 10 w Złoczowie; 13 w Kołomyji i Stanisławowie; 14 w Brzozowie i Żołkowi.

Słońce wschodzi o godzinie 5 minut 42, zachodzi o godzinie 6 minut 8.

Księżyc wschodzi o godzinie 9 minut 5, zachodzi o godzinie 7 minut 7.

Nów dnia 12. o godzinie 11 minut 52.

Wobec tego, że wielu z P. T. Prenumeratorów zapytuje nas do jakiego czasu mają zapłaconą prenumeratę, dołączamy do numeru dzisiejszego wszystkim tym, którzy z prenumeratą zalegają kartki przypominające, tem samem więc ci P. T. Prenumeratorzy, którzy kartek nie otrzymają, nie zalegają z prenumeratą. — Przy tej sposobności upraszamy jak najuprzejmiej wszystkich tych Panów, którzy kartki te otrzymają, aby raczyli zaległości jak najspieszniej wyrównać, gdyż tylko od regularnego nadsyłania prenumeraty zawisł byt i rozwój pisma.

Komu więc tylko dobro ogółu prywatnych urzędników leży na sercu, kto tylko myśli o losie przyszłym tak swoim jak i swych rodzin, niechaj spieszy z wyrównaniem zaległości.

Towarzystwo wzajemnej pomocy urzędników prywatnych ogłasza konkurs na jeden zasiłek bursowy w kwocie 240 koron na rok szkolny 1901—1902.

Prawo nadania tego zasiłku przysługuje Jerzemu hr. Dunin Borkowskiemu.

Celem zasiłku jest umieszczenie jednego ucznia szkół średnich z Galicyi zachodniej, w bursie prowincyonalnej.

O ten zasiłek ubiegać się mogą synowie członków lub emerytów Tow. wzajemn. pom. urz. pryw., a pierwszeństwo mają sieroty po obojgu rodzicach, sieroty bez ojca, lub wreszcie sieroty bez matki.

Ubiegający się o ten zasiłek mają wnieść podanie najdalej do końca września br. do wydziału centralnego Towarzystwa we Lwowie (ul. Cicha 1. 1), wymienić w podaniu imię, nazwisko i charakter służbowy ojca i załączyć doń: 1) świadectwo ubóstwa, 2) świadectwo szkolne ostatnie (z II półrocza 1901) z dobrym postępem, lub poświadczenie przyjęcia na podstawie egzaminu wstępnego do 1. klasy jednej ze szkół średnich, 3) oświadczenie rodziców, względnie opieki, w której bursie prowincyonalnej pragnie kandydata umieścić i 4) ile możności opinię i wniosek (spisane na samem podaniu) tego wydziału powiatowego Towarzystwa, w którego obrębie kandydat, względnie jego rodzina stale przebywają.

Zasiłek będzie wypłacony w 10 miesięcznych ratach po 24 koron na ręce zarządu tej bursy, w której będzie obdarzony kandydat umieszczony.

Odstrzelanie 30 łań. Namiestnictwo zezwoliło Andrzejowi hr. Potockiemu, jako dzierżawcy polowania w kameralnych okręgach lasowych, Jasień, Suchodół i Łopianka, w reszcie w obrębie dóbr metropolitalnych Perechińsko, po myśl §. 33 ustawy łowieckiej, zgodnie z opinią gal. Tow. łowieck. na odstrzelanie w rzeczonych okręgach trzydziestu sztuk jałowych łań w ciągu lat 1901 i 1902.

Meteor. Dr. Marcin Ernst, docent astronomii na politechnice lwowskiej, ogłasza: „W ostatnich dniach (w poniedziałek zeszłego tygodnia) w różnych stronach kraju obserwowano świetlny meteor. O ile pośród obserwacyi znalazłyby się spostrzeżenia dosyć dokładne, aby z nich wywnioskować, jakie położenie na niebie meteor zajmował w chwili ukazania się i zgaśnięcia, możnaby obliczyć jego drogę w atmosferze oraz poza granicami atmosfery, w przestrzeni międzyplanetarnej. Prosiłbym zatem osoby, które widziały meteor, aby zechciały mi przysyłać swoje spostrzeżenia pod adresem: dr. Marcin Ernst, Lwów, politechnika, obserwatoryum astronomiczne.

Pożądane są następujące szczegóły:

1. Dokładny czas zjawiska.

2. Droga meteoru pośród gwiazd (szkic wraz z gwiazdami lub innymi szczegółami, mający ułatwić oryentacyę).

3. Jasność, barwa, kształt itp.

Uprasza się inne pisma o przedrukowanie tego wezwania, chodzi bowiem o jak największą liczbę spostrzeżeń".

Falb ogłosił swoją prognozę na wrzesień. Zapowiada od 1—10 ulewne deszcze z burzami, od 11—18 sucho, od 19—23 znowu deszcze, od 24 do końca miesiąca znowu sucho. Dnie „krytyczne" przypadają 12-go (drugorzędny) i 28-go (pierwszorzędny).

Praktyczny poradnik przy wyrobie win owocowych i jagodowych, opatrzony rycinami, opracowany na podstawie doświadczeń przez Tadeusza Czaykowskiego, agronoma, egzaminowanego nauczyciela chemii i technologii roln. prof. gosp. przy c. k. sem. naucz., wyszedł w Tarnowie i zawiera rzeczywiście praktyczne informacye do wyrobu win. Broszura in 8°, (obejmująca 75 stron druku, cena jej 35 ct.) Ocena szczegółowa jak również reklama sztuczna, jest zbyteczną, gdyż nazwisko autora za jedną i drugą wystarczy.

Przy ukłuciu przez komary, pszczoły lub inne owady trzeba natychmiast odnośne miejsce cokolwiek zmaczać, a następnie natrzeć zwykłem białem mydłem domowem; po natarciu takiem znika wkrótce wszelki ból i palenie. Mydło jest cennym środkiem odkażającym (desinfekcyjnym). Wybierając się na wycieczkę i t. p. nie zapomnij wziąć kawałka mydła do kieszeni. Niektórym służy także dobrze kropla formaliny (również silny płyn odkażający) natarta na ukłute miejsce. Środek ten jednak zbyt drażni skorę, zwłaszcza, gdy jest delikatną jak np. u dzieci; przedewszystkiem zważać trzeba, aby nic formaliny w oko się nie wtarło.

W kościele parafialnym w Wiskitkach odbył się niedawno ślub pary żebraczej, na który przybyli żebracy z wsi sąsiednich. Oblubieniec liczy lat 87, panna młoda zaś 83. Po ślubie liczna drużyna żebracza udała się do herbaciarni miejscowej na ucztę. Stary małżonek zapytany, co go spowodowało do tak późnej żeniaczki, odparł, że on chodzić będzie na zarobek, a baba zostanie w chacie wedle „opierunku".

Cesarz Wilhelm jako syn. Z okazyi śmierci cesarzowej Fryderykowej dziennik paryski. *Cris de Paris* zamieścił korespondencyę z Berlina, w której mówi o stosunku, jaki łączył cesarza ze zmarłą niedawno matką jego. Cesarzowa matka była dla Wilhelma II żyjącym wyżutem sumienia za jego niegodne zachowanie się względem ojca w r. 1888. Wilhem ją też niechętnie odwiedzał, a już nigdy prawie nie wchodził do jej gabinetu, gdzie stał ów stół, na którym są ślady od udrzenia laską przez Wilhelma, kiedy chciał przemocą wtargnąć do komnaty chorego ojca, aby podpisał akt abdykacyi, stylizowany przez Bismarka na rzecz Wihelma II. Temu brutalnemu czynowi zapobiegła matka, zasłaniając swą osobą wejście do komnaty. Wtedy Wilhelm podniósł kij na matkę, ona uchyliła się i raz ugodził w stół; uderzenie było tak silne, że powierzchnia stołu rozpadła się na dwie połowy.

Wina owocowe. Zwracamy uwagę Sz. Czytelników na anons p. St. Zająca w rubryce „Nadesłane" umieszczony, dodając z naszej strony, że wina te są bardzo zdrowemi, gdyż nie zawierają w sobie spirytusu, a przyzwyczaiwszy się do nich, żadne inne nie smakują.

Przegląd polityczny.

Austro-Węgry. W Przedświcie z dnia 5 bm. czytamy: W tej chwili otrzymujemy z Wiednia z najpoważniejszej strony wiadomość w sprawie przesileuia na urzędzie marszałka krajowego. Zapytany tam w tej sprawie o zdanie ustępujęcy marszałek hr. Stanisław Badeni polecił na pierwszem miejscu jako swego następcę ks. Eustachego Sanguszkę. Tak samo brzmiała opinia ze strony namiestnika. Wobec tego powołany został ks. Sanguszko do Wiednia i z polecenia cesarza, przez minist. dr. Körbera zrobił mu tę propozycyę. Ks. Sanguszko oświadczył jednak stanowczo, że nie może przyjąć nominacyi na marszałka. Wszelkie dalsze próby skłonienia go do zmiany tego postanowienia zostały zaniechane.

Wobec tego na pierwszym planie jest kandydatura hr. Andrzeja Potockiego jak stwierdziliśmy odrazu głos w tej sprawie zabierając. Najprawdopodobniejszą jest rzeczą, że hr. Potocki nie będzie się wahał przed ujęciem laski w swe ręce. Posiada on bezprzecznie wszelkie po temu warunki osobiste, a pierwsza zaraz wieść o ewentualnem powołaniu go przez cesarza na marszałka bardzo sympatyczne w całym kraju znalazła echo.

Nawet jednak, gdyby układy z hr. Andrzejem z jakiegokolwiek powodu się rozbiły, na co się jednak stanowczo nie zanosi najbliższym wówczas kandydatem do laski marszłkowskiej byłby Ekscelencya poseł Dawid Abrahamowicz.

Niemcy. Cesarz Wilhelm przyjmywał dnia 4 bm. o godzinie 12 w południe w obecności następcy tronu ministrów, generalicyi i dygnitarzy dworskich — księcia Czuna, który po wykonaniu trzech ukłonów odczytał list cesarza chińskiego, w którym wyrażono głębokie ubolewanie z powodu zamordowania Kettelera, oraz żal i wstyd z powodu wypadków roku ubiegłego. Nadto wyraża cesarz chiński podziękowanie za zgniecenie powstania bokserskiego. Pismo kończy się wyrażeniem nadziei, że obużenie cesarza Wilhelma ustąpi miejsca dawnemu przyjaznemu usposobieniu i że na przyszłość stosunki obu państw staną się jeszcze bardziej wielostronne, ścisłe, i obfite w błogie skutki niż były dotychczas. Książę Czun w przemówieniu również wyraził imieniem cesarza chińskiego ubolewanie z powodu zajść w ostatnim roku, a szczególnie z powodu zamordowania Kettelera i zapewnił, że cesarz chiński nie miał nic wspólnego z temi zamieszkami, które sprowadziły na

Chiny wiele nieszczęścia, a Niemcom sprawiły troski i wyrządziły szkodę. Takież same zapewnienie dał książę w imieniu cesarzowej chińskiej i całej rodziny cesarskiej. W końcu oświadczył książę Czun w imieniu cesarza chińskiego, że należy się spodziewać, iż wypadki te przejściowo zamąciły horyzont i że obecnie narody niemiecki i chiński zbliżą się do siebie i coraz lepiej będą się nawzajem rozumiały i ceniły.

W odpowiedzi podniósł cesarz Wilhelm, że doradcy cesarza chińskiego i rząd jego powinni jasno sobie zdawać sprawę z tego, że expiacyi i przebaczenia za ich winę nie może zdobyć dla nich samo jedynie poselstwo pokutnicze, lecz tylko późniejsze ich zachowanie się. Jeżeli cesarz chiński prowadzić będzie swe rządy ściśle w duchu postanowień prawa narodów i obyczajów ludów cywilizowanych, to spełni się jego nadzieja, że nastaną znowu trwałe pokojowe i przyjazne stosunki między Niemcami a Chinami na pożytek obu narodów i całej cywilizacyi ludzkiej. „Z tem szczerem życzeniem“, rzekł cesarz, „witam waszą cesarską Wysokość“.

Serbia. Już od dość dawnego czasu obchodziły po stolicy serbskiej pogłoski, że król Aleksander zamierza jednego z dwóch braci królowej Dragi obwołać następcą tronu serbskięgo. Ta pogłoska znów się pojawiła i wedle prywatnych doniesień z Belgradu znajduje potwierdzenie w kołach dworskich. Wybrańcem króla ma być młodszy jego szwagier, porucznik Nikodem Lunyeviza. Młody król serbski skutkiem swego nieszczęsnego ożenku już musi sięgać po następcę tronu z innej familii. Zdaje się, że dynastya Obrenowiczów w Serbii długo już panować nie będzie. Nie tak dawno donoszono, że ks. czarnogórski ma być ogłoszony następcą tronu serbskiego.

NADESŁANE.

(Za rubrykę tę nie przyjmuje redakcya na siebie żadnej odpowiedzialności).

Szanowni Koledzy!

Ponieważ proponowana spółka wyrobu win owocowych nie przyszła do skutku, postanowiłem starać się o posadę, przeto wysprzedaję cały mój zapas win 3-letn. prawdziwych i zdrowych, po możliwie najniższej cenie:

Za **10 flaszek** $^3/_4$ litr. różnych win z opakowaniem 4 złr. 50 ct. — Za **1 flaszkę** $^3/_4$ litr. wina żółtego (specyalnie na żołądek) 65 ct.

W ten sposób będzie najdogodniej poznać równocześnie wszystkie gatunki wina, z których P. T. nabywca może sobie później według gustu i ceny na flaszce wyszczególnionej dalsze zamówienie uskutecznić, — a również i transport koleją przy większej ilości daleko taniej wypadnie. Z wysokiem poważaniem **Stanisław Zając**, Przemyśl. Węgierska 5.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

Jedno oko zostało w domu.

W biurze pasportowem pewnej dyrekcyi policyi odegrała się w tych dniach następująca scena:

Panna: Przyniosłam stary pasport i proszę o wydanie nowego na lat 3 do Rosyi; — prosiłabym jednak pana komisarza, aby przy „znaki szczególne“ nie pisał, że mam tylko jedno oko, jak w starym pasporcie.

Komisarz: Tego zrobić stanowczo nie mogę.

P.: Kiedy jak stulę powieki, to nikt nie pozna, że mam tylko jedno oko.

K.: Mimo to, ja zrobić tego nie mogę.

P.: Kiedy ja pana bardzo o to proszę.

K.: To chyba tak zrobię, napiszę: „oczy czarne“ a na dole w odsyłaczu: „lewego nie ma w domu.“

W sądzie.

— Co się oskarżony tak wciąż patrzy na moje ręce?

— Proszę pana sędziego, żebym ja to miał takie długie palce.

Oczywisty dowód.

Sędzia: Czy może pan dowieść, żeś pan był wówczas w takim stanie pijaństwa, iż pan nie wiedział, co czyni.

Podsądny: Mogę. Prześwietny sądzie, bom wtedy poborcę podatkowego pocałował...

Z drukarni Schwarza i Trojana w Samborze.